

Bolesław Włodarczyk, Dorota Niedźwiecka i Sergiusz Leończyk napisali książkę pt. „Syberyjskie peregrynacje”. To historia o poszukiwaniu zaginionej tożsamości człowieka, który jako 3-letni chłopiec, wraz z całą rodziną został wywieziony na Syberię. Wychował się w syberyjskim Diet Domu



Od lewej:
Sergiusz Leończyk,
Dorota Niedźwiecka
i Bolesław Włodarczyk –
autorzy książki

SYBERIA ZOSTAWIA ŚLAD

AGNIESZKA BUGAŁA

Trzy lata życia w ciepłym rodzinnym domu to za mało, by to ciepło zapamiętać i wchłonąć w siebie na tyle mocno, by wzrastać. Człowiek potrzebuje mocnych korzeni, by go wichry świata nie wywiały na manowce. Bolesław Włodarczyk, bohater i główny autor książki, przez wiele lat poszukiwał informacji na temat swojej rodziny, wywózki, losu rodziców i rodzeństwa. Ukradzione dzieciństwo zostawiło w nim głęboki ślad, ale – dzięki ogromnej pracy własnej – nie zgorzkniał i nie utonął w rozpacz. Dziś ma 82 lata i pełne młodego zapału oczy. Życzliwy, z poczuciem humoru, ujmująco serdeczny, szczęśliwy pradziadek. Nie nosi śladów piekła, które zgotowała mu sowiecka ekspansja, choć Syberia w każdym zostawia ślad.

22 kwietnia 1946 r. w grupie 120 dzieci przyjechał z Diet Domu w Małej Minusie w Krasnojarskim Kraju do Domu Dziecka w Malborku. Był cichym i małym blondynkiem. „Bolesław Włodarczyk, lat 9” – tak

zantowano jego obecność na wykazie transportu i przez długi czas w ten sposób go identyfikowano, tylko wiek się zmieniał. Serce zabiło mu mocniej, gdy kilka lat później okazało się, że trzeba podać datę urodzenia, a on jej nie zna...

„W naszym Domu Dziecka – pisze w książce – była wtedy Basia, urodzona 4 grudnia, która bardzo mi się podobała, powiedziałem więc, że też urodziłem się w tym dniu. I tak zostało na wiele lat”. Dzień 4 grudnia 1936 r. przyjął jako datę swoich narodzin, dopiero po latach okazało się, że urodził się 8 stycznia 1937 r.

W czasie pobytu w Domu Dziecka coraz mocniej docierało do niego, że datę urodzenia trzeba znać, a skoro on nie zna, to jest mniej wartościowy... I już wtedy, w Malborku, postanowił, że się dowie, że znajdzie, że przecież ktoś musi pomóc. „To pragnienie wyznaczyło kierunek całemu mojemu życiu – pisze w „Syberyjskich peregrynacjach” – Zagubiona tożsamość

jest równie bolesna, jak utracenie kogoś najbliższego. Przez całe życie rozdierała mnie tęsknota...” – czytamy jeszcze.

Początek tułaczki

Rodzinę Włodarczyków wywieźli w pierwszym transporcie. Gdy w 1939 r. Armia Czerwona zajęła tereny Brześcia i jego okolic, Wincenty, ojciec pana Bolesława, leśniczy w Popowej Dąbrowie (dziś na granicy Polski z Białorusią), otrzymał kwalifikację: „wróg ludu”. Zabrali go 10 lutego 1940 r. z żoną i czwórką dzieci: Janina miała lat 13, Kazimiera 9, Eugeniusz 6, a Bolesław 3. Mama Julianna miała wtedy 38 lat, tato 50. Cała rodzina trafiła do obozu Niżnaja lub Wierchnaja Udaczna, a potem do obozu Kwitok w Tajszetażu. W 2006 r. po raz pierwszy wysłuchałam opowieści pana Bolesława o życiu w sowieckich łagrach. – Żyliśmy w barakach, zadrutowanych łagrach – mówił wtedy. – Najpierw zmarła

mama, z niedożywienia, na ostrą dyzenterię. Potem zmarł ojciec. Pochowano go pod sosną, tam gdzie upadł w czasie ciężkiej pracy. Tę pierwszą sierołą zimę przeżyliśmy tylko dzięki pomocy sąsiadów – dzielili się z nami okruszkami. Niedługo potem, w tajemniczych okolicznościach zginęła nasza siostra. Mówiono, że zmarła w szpitalu, ale okazało się, że została adoptowana. Niewiele pamiętam z okresu łagru, gdy jeszcze żyli rodzice. Kiedy nadszedł czas powrotu do Polski okazało się, że aby dotrzeć do dworca w Abakanie, trzeba pokonać rzekę. Wyjazd zaplanowano na 27 marca 1946 r., niby była jeszcze zima, ale na Syberii zima przechodzi w wiosnę bardzo gwałtownie. Pokonywaliśmy Jenisej w samochodach sunących po lodzie, woda chlupała do połowy wysokości osi auta. Udało się. Wyruszyliśmy do ojczyzny we wskazanym dniu, transportem nr 13 – opowiadał mi pan Bolesław.

W „Syberyjskich peregrynacjach”, które są niczym innym, jak uczciwym zmierzaniem się z własną przeszłością, też chlupie – od uczuć, od noszonego latami żalu, od niemocy, że przez tyle lat nie można dokopać się do własnych korzeni. I wreszcie, jak w próbie dotarcia do dworca w Abakanie, udaje się autorom nie tylko uporządkować fakty, ustalić dotąd nieznanne, ale uspokoić emocje, które muszą towarzyszyć powrotnej podróży na nieludzką ziemię.

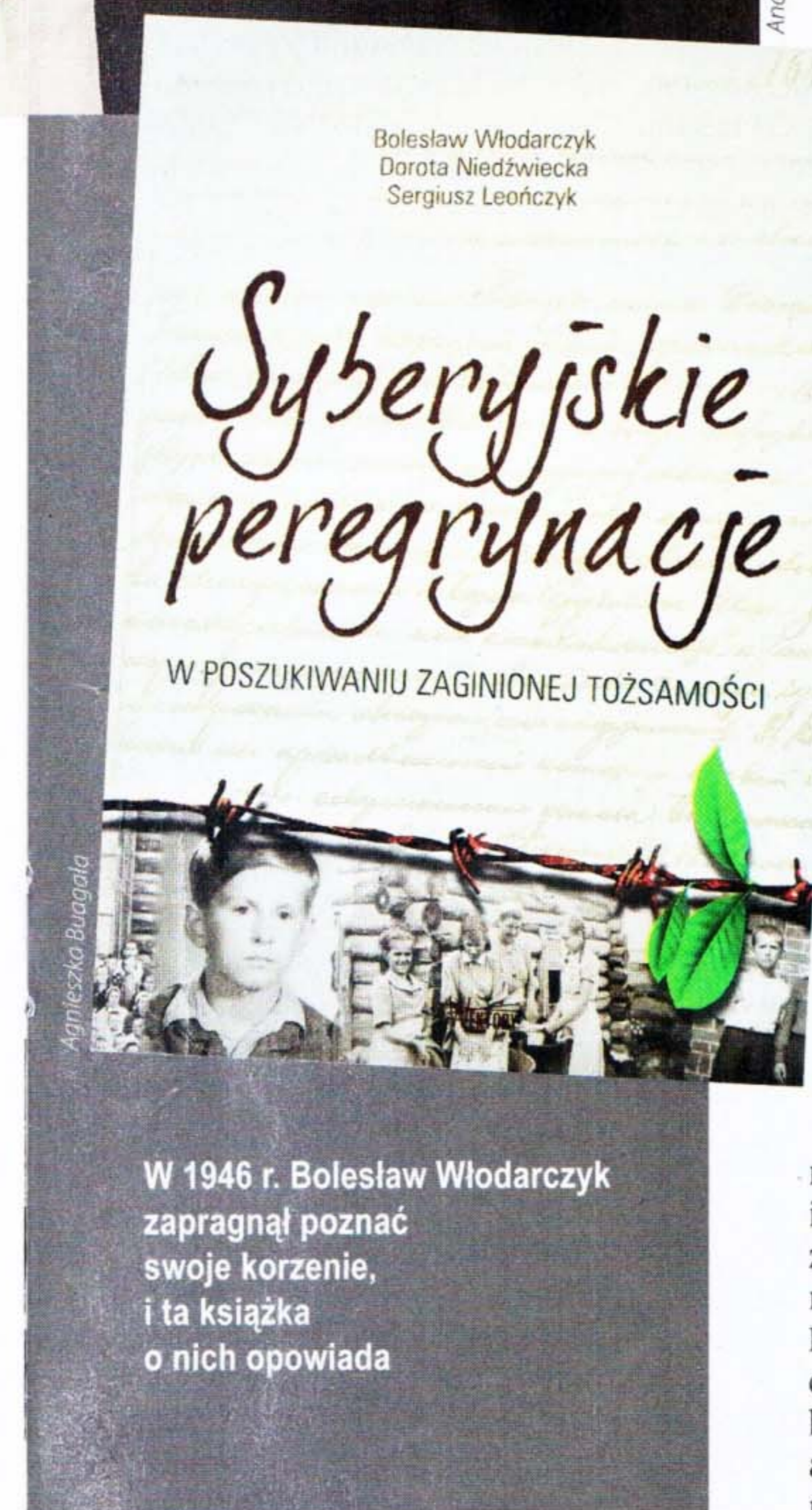
Wywoływanie ze starych klisz

– Na początku to miała być zupełnie inna książka. Planowaliśmy przygotować wspólnie zbiór felietonów opowiadających o kolejnych powrotach pana Bolesława na Syberię, ale w trakcie naszej pracy okazało się, że przyszedł czas, by dotknąć całej historii życia. Pan Bolesław był na to gotowy i – krok, po kroku – rozpoczęliśmy mozolny proces powrotu i rekonstrukcji wydarzeń – mówi Dorota Niedźwiecka, dziennikarka i współautorka książki. – Historię życia zrekonstruowaliśmy z opowieści i dokumentacji, którą pan Bolesław posiada. Proces pracy nad książką wyglądał tak: opowiadaliśmy jakiś fragment życia, to było drażnienie, w pamięci i w uczuciach, a potem dołączyliśmy fotografie i filmy nagrane podczas podróży na Syberię – pan

Bolesław wracał do domu i przypominał sobie kolejne obrazy. To był mozolny proces – mówi Niedźwiecka – ale szliśmy do przodu. – W książce moja historia jest jakby bardziej miękka – mówi pan Bolesław. – Prawdziwa, oczywiście, ale wzbogacona emocjami, które udało się pani Dorocie ze mnie wydobyć w czasie wielogodzinnych rozmów. Mój styl pisanie jest bardziej szorstki, koncentruję się na faktach, ale przecież to nie jest dokument, zapis samych dat, to jest opowieść o ludziach i ich życiu, więc jestem pani Dorocie wdzięczny, że przekonała mnie do takiej formy książki i metodologii pracy – dodaje pan Włodarczyk.

Autorzy pracowali nad opowieścią od września ubiegłego roku. W trakcie wyniknęło wiele trudności, pojawiły się pytania, na które nie było odpowiedzi, zwłaszcza jeśli chodzi o warstwę dokumentacyjną. – W pewnym momencie prof. Leończyk musiał pojechać na Białoruś i tam, przekopując archiwa, podjąć próbę znalezienia dokumentów ustalających fakty dotyczące rodziny mamy pana Bolesława, Ulaniuków – mówi dziennikarka. – Pracowaliśmy na kilku frontach, bardzo głęboko sięgając do pamięci, ale też do zranień pana Bolesława – dodaje. – Pan Bolesław jest jednym z ostatnich świadków pamiętających Diet Dom w Małej Minusie, należących do tych, które utworzono w czasie II wojny światowej na Syberii dla polskich sierot. Książka stanowi z jednej strony ciekawe studium psychologiczne, z drugiej jest zaproszeniem dla historyków, aby pogłębili badania tamtego okresu, ze względu na wagę dla polskiej przeszłości narodowej – tłumaczy Sergiusz Leończyk, profesor historii, który zna Bolesława Włodarczyka od 19 lat.

Od chwili przeprawy przez Jenisej do Abakanu, która trwała od marca do maja 1946 r., minęły 73 lata. Odpowiedzi na pytania o to, co w tym czasie wydarzyło się w życiu Bolesława Włodarczyka, kim został, czego dokonał i jak się żyje ze śladem, który zostawia Syberia, trzeba poszukać w książce. Niech za recenzję dzieła posłuży reakcja wnuka pana Włodarczyka. – Jechaliśmy kiedyś autem – mówi pan Włodarczyk. – Wiele razy opowiadałem wcześniej w domu strzępy mojej historii, ale wiadomo, młodzi żyją innym rytmem. W czasie tej podróży mój wnuk wyznał nagle, bardzo poważnym tonem, że przeczytał książkę jednym tchem i nie miał pojęcia, że to wszystko się wydarzyło, i że to przeżyłem...



W 1946 r. Bolesław Włodarczyk zapragnął poznać swoje korzenie, i ta książka o nich opowiada